

EMIL SZWEDA

PRAWDA NIE KRZYWDZI



EMIL SZWEDA

**PRAWDA
NIE KRZYWDZI**

© Copyright by Emil Szweda & e-bookowo

Korekta: Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Projekt okładki: Tomasz Pisarek studio iks
Foto Autora: Marek Wiśniewski ig: [_wisniewskimarek_snak / 123rf.com](#)
prapann / adobe stock
adam / adobe stock
piyaset / adobe stock
fixysa / adobe stock

ISBN e-book: 978-83-8166-295-6

ISBN druk: 978-83-8166-301-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2022

1

Kornel czuł, że spał za krótko jeszcze zanim uchylił powieki. Niebo za oknem emitowało wciąż tę samą smolistą ciemność, co w chwili, gdy kładł się spać. Miał jeszcze czas, żeby spróbować zasnąć, ale najpierw musiał się uspokoić. Znow śnił koszmar, z którego obudził się z nogami zaplątanymi w koc i z poczuciem winy zaciskającym się na sercu jak obręcz.

Wśluchał się w noc. Przywykł do wieczornych kłótni sąsiadów na górze i płaczu marudzącego dziecka na dole. Teraz nie słyszał nic. Nasłuchiwał tak długo, aż uwrażliwione na jakikolwiek dźwięk bębunki wyłapały szum opon samochodu przejeżdżającego po ulicy osiem pięter niżej. A potem dwa odległe echa. Jakby ktoś uderzył młotkiem o stalowe drzwi. I później jeszcze jedno. Po nim znow zapadła cisza.

Odwrócił się na bok z gasnącą nadzieją, że uda mu się ponownie zasnąć. Czuł już, że myśli stają się zbyt intensywne. Nawet jeśli ciało chciało jeszcze spać, to mózg starał się do tego nie dopuścić. Jakby mieszkaly w nim dwa niezależne byty zwalczające siebie nawzajem.

Została mu ostatnia deska ratunku. Anka Marton, polityczna psycholog, u której odbębniał coroczne obowiązkowe sesje terapeutyczne, radziła mu, by w takich sytuacjach skupił się na oddechu. Spowolnił go do pięciu, może sześciu sekwencji

wdech–wydech na minutę. Żeby zająć umysł, miał liczyć oddechy od pięćdziesięciu w tył i wyobrazać sobie duże, wypełniające całą przestrzeń cyfry na jednolitym, ciemnym tle.

Marton mówiła też, żeby nie siedział w nocy przed ekranem komputera, bo niebieskie światło blokuje wytwarzanie melatoniny, nawet jeśli monitor jest ustawiony na ciemny tryb. I że w ogóle powinien sobie odpuścić, bo życia ojczymowi nie zwróci. Kornel przyznawał jej rację, ale szybko przekonał się, że rady psychologów brzmią rozsądnie tylko w ich gabinetach.

Pięćdziesiąt. Wdech, wydech. Czterdzieści dziewięć. Wdech, wydech. Ten ostatni kierowca urodził się w Augustowie. Czterdzieści osiem. Wdech. Może mieć rodzinę w okolicy. Wydech. Czterdzieści siedem. Może pił wtedy z nimi przed meczem i wybrał się na wycieczkę na stację. Czterdzieści-chyba-sześć.

– Szlag.

Zapomniał o oddechu. Potok myśli przerwał ciemną zaporę z cyferek zastygłych na numerze czterdzieści sześć i zatopił je. W wyobraźni widział, jak znikają w mrocznej toni. Tę rundę wygrał mózg.

Spojrzał na zegarek. Trzecia czterdzieści osiem. Spał prawie pięć godzin. O dwie godziny krócej niż wczoraj, kiedy też obudził się przed świtem.

Na leżąco przeciagnął się i napiął wszystkie mięśnie. „Napięcie mięśni pobudza ciało do działania”. Jeszcze jedna rada, z której od czasu do czasu korzystał. Zwykle z lepszym skutkiem niż z liczenia oddechów wspak.

Kiedy skończył się przeciągać podniósł telefon z nocnego stolika i przez chwilę wybierał muzyczny zestaw, który mógłby go pobudzić. *Dirt. Alice in Chains*. Mieszanka ostrych riffów i wiecznie cierpiącego wokalu Layne'a Staley'a. Przy pierwszych taktach *Them Bones* wstał i rozruszał stawy niespiesznymi wymachami ramion i krążeniami bioder.

Nie lubił beczynnie leżeć. Nawet wtedy, kiedy było na to o wiele za wcześnie, wstawał i szukał dla siebie zajęcia. Uważał, że zbyt wielu ludzi umierało z lenistwa. Za dużo siedzieli, za mało się ruszali, za dużo cholesterolu, za mało warzyw, za dużo stresu, za mało śmiechu, za dużo wszystkiego, za mało niczego.

Kornel obawiał się, że po trzech latach mieszkania w stolicy zaczynało mu się udzielać napięcie warszawiaków. Widział je w sfrustrowanych, nieufnych spojrzeniach przechodniów i sąsiadów. W pochylonych w geście rezygnacji głowach pasażerów tramwajów i autobusów. Czasem ktoś na chodniku zatrzymywał się nagle i patrzył w czyste, błękitne niebo szukając tam nadziei. Ale ciemne, skłębione chmury niosące deszcz omijały kontynentalną Europę od miesięcy.

Uznał, że nocna przebieżka w chłodnym powietrzu pomoże mu uspokoić myśli i ułożyć plan działania na resztę dnia. A potem porządne śniadanie i gorący prysznic być może pomogą mu rozluźnić się na tyle, że zdąży zafundować sobie może pół godziny snu przed pracą. Chciał też sprawdzić, czy po czterech dniach bez papierosa praca płuc mogła poprawić się na tyle, że zauważy to w tempie biegu.

Po drodze do łazienki zajrzał do ciasnej kuchni i podniósł z gniazda elektryczny czajnik. W środku grzechotały drobiny kamienia zmieszane z resztką wody. Wstawił czajnik pod kran. Syknęło i zabulgotało, ale zamiast strumienia kapnęły tylko dwie krople.

Kornel najpierw ospale, potem coraz bardziej desperacko kręcił kurkiem przy baterii, jakby gwałtowność ruchów miała sprawić, że woda zacznie wreszcie płynąć z kranu.

– Psiakrew.

Odwrócił się w stronę kalendarza wiszącego nad lodówką. Był dopiero dziewiętnasty października, na pewno nie przekroczył jeszcze limitu.

O tej porze większość mieszkańców bloku jeszcze spała, nie chodziło więc też o spadek ciśnienia w rurach, który czasem sprawiał, że wieczorami w mieszkaniach na najwyższych piętrach bloku przy Międzynarodowej z kranów leciał tylko wąski strumyk.

Prawie pobiegł do łazienki.

Podbił dźwignię kranu gwałtownym ruchem. Na dno umywalki kapnęły pojedyncze krople, zanim kran zasyczał ostrzegawczo jak wąż na pustyni.

Kornel zbierał myśli. Jeśli naprawdę się zaczęło, powinien jak najszybciej zrobić zapasy. O tej porze mógł kupić wodę w nocnym na rogu Zwycięzców. Jeśli się pospieszy, zdąży zanim pod sklepem ustawi się kolejka.

Najpierw sprawdź. Potem działaj – upomniał się w myślach.

Wziął głęboki oddech. Spojrzał w lustro. Oczy miał opuchnięte i przekrwione, włosy wyglądały jak strzecha siana potargana

przez wiatr. Skóra pod trzydniowym zarostem zaczynała go swędzieć. Pożałował, że wieczorem nie chciało mu się ogolić. Tylko ciemne, grube włosy wąsów wyglądały, jak należy.

Nałożył odrobinę pasty na szczoteczkę i wrócił do kuchni. Resztką wody z czajnika przygładził włosy. Taka pielęgnacja musiała wystarczyć. Zresztą w nocnym sklepie widywali klientów w gorszym stanie. Z lodówki wyciągnął opróżnioną do połowy butelkę toniku i zwilżył nim szczoteczkę.

Kornel uważał, że każdy mężczyzna powinien lubić jakiś cierpko gorzki smak. Pił więc czarną kawę, gorzką herbatę i tonik. Tonik nadawał się idealnie do roli substytutu wieczornego drinka.

Szorując zęby, przeszedł do pokoju i podszedł do biurka. Trącił myszkę, a wybudzony ze snu monitor oblał mu twarz bładą poświatą. Odnalazł stronę telewizyjnego kanału informacyjnego i puścił relację na żywo.

Usiadł na łóżku, szczotkował zęby i czekał aż komputer nawiąże połączenie. Wyłączył muzykę po pierwszych taktach *Rain when I die*. Jeśli wierzyć tej przepowiedni, dziś nie umrze.

Czerwony pasek przesuwający się na dole okienka z odtwarzanym materiałem informował: „NIEOFICJALNIE: WARSZAWA BEZ WODY”.

Ściągnięty awaryjnie spiker miał krzywo zawiązany krawat i podkrążone oczy. Nawet makijaż nie zdołał ich ukryć.

– Wciąż czekamy na oficjalny komunikat Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w sprawie domniemanej awarii. Z kolejnych dzielnic Warszawy spływają do nas zgłoszenia mieszkańców zaniepokojonych brakiem

wody w kranach. A naszym pierwszym gościem jest doktor Paweł Szymański z Zakładu Hydrologii i Hydrodynamiki Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. Mam nadzieję, że niczego nie przekreśliłem. – Prezenter pozwolił sobie na cień uśmiechu. – Panie doktorze, dziękujemy, że zgodził się pan na rozmowę o tak niezwyklej porze. Spawa wygląda na wyjątkową. Czy mieszkańcy miasta mają powody do obaw?

Na ekranie pojawiła się twarz mężczyzny najwyraźniej niedawno wyrwanego ze snu. Oczy miał podpuchnięte i mrużył je przed blaskiem padającym na twarz od strony monitora. Zdążył zadbać o właściwe ułożenie włosów zaczesanych do góry, ale zabrakło mu czasu na golenie.

– Moim zdaniem nie. – Głos doktora brzmiał nadspodziewanie spokojnie.

Kornel odetchnął.

– Poczekałbym z komentarzami i prognozami na oświadczenie MPWiK, bo choć wszyscy wiemy, że sytuacja na Wiśle jest krytyczna, to jednak woda dla miasta wydobywana jest spod dna rzeki z głębokości sześciu metrów. Moim zdaniem na tym etapie nie powinno się jeszcze pojawić ryzyko przerwania poboru wody. Sam jestem ciekaw przyczyn awarii, o której pan powiedział. Na razie zalecam spokój.

– Niemniej, w Warszawie, poza północnymi dzielnicami, wody w kranach nie ma – zauważył prowadzący. – Z tego co wiemy, Warszawa, w przeciwieństwie do większości miast Polski, zaopatruje się w wodę powierzchniową, a nie głębinową. I jeśli koryto Wisły wyschnie...

Kiedy spiker mówił, Kornel wrócił do kuchni, wypłuł pastę do zlewu i przepłukał usta tonikiem.

– To rzeczywiście problem, z którym władze stolicy muszą się uporać. Tak jak pan powiedział, większość ujęć w Polsce to ujęcia głębinowe, a Warszawa takich ujęć ma niewiele i z pewnością nie są one w stanie zastąpić trzech głównych, w tym dwóch zależnych od Wisły. Niemniej, takie ujęcia są w stolicy i wspomagają ujęcia powierzchniowe. Bez paniki. Kiedy projektowano system zaopatrywania stolicy w wodę, nikomu nie przyszło do głowy, że największa rzeka w Polsce może kiedyś wyschnąć. Niestety, Wielka Susza dała w kość nie tylko stolicy. Zakłócenia klimatu na globalną skalę, utrzymujące się ponadnormatywnie długo wyżej, brak śniegu w zimie, przewlekła susza i tylko nawalne deszcze, które nawiedziły nasz kraj w ostatnich miesiącach, to wszystko sprawiło, że ta do niedawna czysto teoretyczna możliwość stała się realnym zagrożeniem dla mieszkańców miasta.

– Czyli nie można wykluczyć, że to, czego obawialiśmy się od tygodni w końcu nadeszło i MPWiK po prostu nie mogą dostarczyć wody mieszkańcom, nawet w ograniczonym zakresie?

Prowadzący nie zamierzał ustępować. Ostatecznie wyciąganie z rozmówców groźnie brzmiących wypowiedzi było częścią jego pracy. Oglądalność i kliknięcia były tak samo ważne jak merytoryczne rozmowy. Doktor pozwolił sobie na westchnięcie.

– Jeszcze raz powtórzę. Nie znam przyczyn awarii i nie chcę zabierać zdania w tej sprawie przed oficjalnym komunikatem. Trzeba przyznać, że ogólna sytuacja z zaopatrzeniem w wodę w całym kraju nie jest dobra i to nie jest efekt jednorazowy,

który szybko ustąpi. Susza jest nie tyle zjawiskiem, co procesem, często wieloletnim. Ze zjawiskiem określanym potocznie Wielką Suszą mamy do czynienia od trzech lat, ale w rzeczywistości ten proces zaczął się znacznie wcześniej. Pierwsze przejawy widzieliśmy w połowie poprzedniej dekady, w 2015 r., kiedy na Łabie wyłonił się kamień głodu, świadectwo suszy z minionych wieków. W poprzednim tysiącleciu wystąpiło co najmniej pięć okresów długotrwałej suszy i każda z nich była porównywalna lub nawet gorsza niż ta obecna. Oczywiście teraz mamy większe możliwości, by chronić się przed jej skutkami, ale niestety nie są one w pełni wykorzystywane.

Kornel zdążył wrócić do sypialni i założyć dżinsy.

– Jakie to możliwości? – zainteresował się dziennikarz, choć w jego głosie słychać było pewną rezygnację. Chyba czuł, że z tej rozmowy nie wyciągnie już wiele więcej.

– Cóż, przede wszystkim chodzi o retencję...

Kornel wyciszył głośniki. Niczego nowego już się z telewizji nie dowie.

Podszedł do łóżka i podniósł ze stolika policyjne radio. Zabieranie go do domu nie było zwyczajem policjantów w normalnych latach, ale od początku Suszy statystyki przestępstw skokowo wzrosły. Brakowało ludzi, co skutkowało częstszymi dyżurami pod telefonem.

Odwykli od biedy Europejczycy nie radzili sobie w nowej rzeczywistości, w której ich głównym zmartwieniem nie był już zakup kolejnego smartfonu czy telewizora, ale opłacenie rachunków.

Kornel wieczorami słuchał komunikatów Stołecznego Stanowiska Kierowania i zgadywał, które z nich jutro rano trafią do jego wydziału. Albo na jego biurko.

Teraz zastanawiał się, czy dyżurny w SSK poda już w eter gamkę. Gamma oznaczała w policyjnym kodzie najwyższy stopień mobilizacji, obowiązek przerwania wszystkich prowadzonych działań i natychmiastowego stawienia się w macierzystej jednostce.

Dyżurny wywoływał właśnie patrole.

– 255 zgłoś do 00.

– Jestem 00.

– Podjedź z górą na Walecznych osiemdziesiąt B.

– Przyjął – patrol oznaczony potwierdził przyjęcie wezwania.

Kornel zaklął po raz trzeci. Walecznych dochodziła do Międzynarodowej, tuż przy jego bloku.

Naciągnął bluzę i przypiął do paska kabury z kydeksu na glocka i kajdanki. Z nocnego stolika zgarnął skórzane etui z odznaką razem z zegarkiem, telefonem i słuchawkami, upychając to wszystko do kieszeni.

Sekundy uciekały zbyt szybko. Tym szybciej, że zdał sobie sprawę z własnej głupoty. Trzy uderzenia młotkiem o stalowe drzwi, których odległe echa słyszał leżąc w łóżku parę minut temu, powinny były zaalarmować go znacznie wcześniej.

Wskoczył w buty i wybiegł na klatkę. Przeskakiwał kolejne półpiętra niemal nie dotykając schodów.

Walecznych była w tym miejscu jednokierunkową uliczką. Jeśli strzelec uciekał samochodem, Kornel łudził się, że wciąż miał szansę przeciąć mu drogę.

Wpadł z klatki i puścił się sprintem po pustym chodniku. Po chwili zmienił decyzję i wbiegł na środek ulicy. Wpakował sobie słuchawkę do ucha i w biegu usiłował wybrać numer z dotykowego wyświetlacza telefonu. Dał sobie spokój, kiedy kolejny raz słuchawka wysunęła mu się z ucha. Złapał ją w locie i znów zmienił decyzję. Pobiegł na przełaj, między kamienicami i placem zabaw, do Londyńskiej. Większe prawdopodobieństwo, że spotka uciekiniera tutaj. Jeśli miał odrobinę rozumu, schowa się tu przed kamerami monitoringu, a potem znajdzie ciche miejsce.

Jeszcze między blokami zobaczył światła samochodu wyjeżdżającego z Walecznych. Wytężył siły. Wbiegł na ulicę. W prawej dłoni ścisnął już glocka. Granatowy van zatrzymał się przed nim z piskiem opon. Kornel wymierzył na postrach w szybę tam, gdzie majaczyła blada plama, która musiała być twarzą. Lewą ręką wyciągnął przed siebie legitymację z odznaką.

– Policja! Wyłącz silnik i ręce na kierownicy!

Powoli przesunął się w prawo i zbliżał do drzwi kierowcy.

– Chcę widzieć twoje ręce!

Sięgnął do klamki i szarpnął drzwiami. Fotel kierowcy zajmowała blondynka w okularach. W ich szklach odbijało się światło latarni. Usta jej drżały, a dłonie mocno zaciskała na kierownicy.

– Wyjdź z samochodu – powiedział głośno.

Kobieta otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku. Wysiadła i odsunęła się pół kroku w bok.

– Jadę z dzieckiem. Nic nie zrobiłam – wydukała wreszcie.

Kornel podszedł ostrożnie do tylnych drzwi i zajrzał do środka. Z fotelika na tylnej kanapie przyglądała mu się

przerazona twarz może dwuletniej dziewczynki. Buzia dziecka wykrzywiała się do płaczu, który ugrzązał jej w gardle na widok Kornela.

– Jedziemy do szpitala. Janka obudziła się z bólem brzucha i...

Kornela interesowała w tej chwili tylko trasa jej przejazdu. Londyńska prowadziła do szpitala dziecięcego przy Niekłańskiej. To się zgadzało. Płacz dziecka dochodzący już teraz z tylnej kanapy brzmiał równie przekonująco. Skoro kobieta jechała samochodem, raczej była jeszcze daleko, gdy padły strzały. Prawdopodobnie niczego nie słyszała. Ale zobaczyć mogła.

Kornel przerwał jej bezpardonowo.

– Widziała pani kogoś na Walecznych? Ktoś przebiegał? Jechał pod prąd?

Kobieta pokręciła głową.

– W porządku, proszę jechać.

Pobiegł dalej. Wpadł w Walecznych i zerkał na mijane numery. Pod osiemdziesiąt cztery mieściła się podłużna kamienica. Przyspieszył, widział już skrzyżowanie z Niekłańską. Na rogu starym budynkom rzucał wyzwanie czteropiętrowy apartamentowiec. Kornel zbliżał się do celu. Z naprzeciwka nadjeżdżał radiowóz mrugając niebieskimi światłami bez syreny. Kornel schował pistolet do kabury i machnął odznaką. Zatrzymali samochód przed bliźniakiem.

Kierowca wysiadł i z papierosem w ustach przyglądał się spokojnie Kornelowi. Na pagonach miał dwie gwiazdki nawleczone na cienką kreskę. Aspirant.

Policjant, który wysiadł po stronie pasażera był znacznie niższy. Mrużył oczy i zaciskał mocno usta. Prawą dłoń opierał o kaburę. Kornel po samej pozie poznał nowicjusza, w czym upewnił go rzut oka na bark koszuli. Pojedyncza belka. Starszy posterunkowy.

– Kornel Kraus. Jestem z Pałacu.

Tyle musiało im w tej chwili wystarczyć. Przydział do Komendy Stołecznej Policji wyznaczał horyzont marzeń większości zatrudnionych w firmie. Narkotyki, poszukiwania, wydział zabójstw – wszystkie najciekawsze sprawy trafiały wcześniej czy później do Pałacu Mostowskich, w którym mieściła się KSP.

Aspirant skinął lekko czym potwierdził ustalenie hierarchii.

– Słyszałem przez radio wezwanie. Wicie coś więcej?

– Dyżurny mówił nam o strzelaninie. Zgłoszenie przyszło z domu obok.

Kornel zaklął, gdy jego podejrzenia się potwierdziły. Wystrzały. Zastanawiał się, czy gdyby wybiegł z mieszkania pięć minut wcześniej cokolwiek by to zmieniło.

Podszedł do furtki domu z prawej strony bliźniaka. Tego, w którego oknie na parterze paliło się światło.

Zanim zdążył nacisnąć guzik domofonu, drzwi wejściowe uchyliły się i w świetle stanęła przygarbiona postać w szlafroku narzuconym na pizamę.

– To pan dzwonił na alarmowy?

– Tak – odpowiedział stłumiony głos.

– I co się stało?

– Słyszałem coś jakby strzały. Tu, przez ścianę. – Mężczyzna wskazał na drugą część bliźniaka.

– Dobrze. Proszę wrócić do domu i zaczekać. Później ktoś do pana zajrzy.

We trzech podeszli do furtki obok.

Kornel wcisnął dzwonek i usłyszał głośne ding-dong z głośnika. Chwilę czekali razem, ale Kornel kazał mundurowym się oddalić, a sam pochylił głowę. Tylko jej czubek wystawał ponad murowany słupek. Żeby w nią trafić z domu, ewentualny strzelec musiałby mieć karabin snajperski. Postanowił odczekać trzydzieści sekund, licząc je w myślach. Jednocześnie próbował uspokoić oddech i ułożyć sensowny plan działania.

Czarny volkswagen ID3 tarasował chodnik. Niewielki placzyk przed domem nie zasługiwał na miano ogródka, bo niemal całą jego powierzchnię pokrywała udająca granit kostka, ale wyglądał na zadbane. Mieszkańcy domu niewątpliwie należeli do ludzi co najmniej zamożnych, bo posiadanie domu na Saskiej Kępie wciąż oznaczało wysoki status materialny. Może więc wcale nie doszło do napadu?

Mogło przecież chodzić o kolejne z rodzinnych samobójstw. Te rozpetzały się po świecie jak ekstrawagancka moda wśród niedawnej klasy średniej. Wraz z Suszą do Europy przyszła inflacja, a tuż za nią, jak dziecko trzymające się spódnicy matki, podążyło załamanie gospodarki. Ludzie tracili majątki, a niektórych wraz pieniędzmi opuszczało poczucie sensu dalszej egzystencji. Wśród coraz liczniejszych samobójstw

czasem zdarzał się ktoś, kto w ostatniej chwili rezygnował z odebrania sobie życia. Tuż po tym, jak pozbawił go członków swojej rodziny, bo przed odejściem do lepszego świata postanawiał zabrać ze sobą kilka dodatkowych osób bez pytania ich o zdanie. Niektórzy samobójcy nie chcieli być tylko numerami w policyjnych statystykach. Pragnęli zaznaczyć swoje odejście wyjątkowym czynem, żeby cały świat usłyszał o ich tragicznym losie. Pierwsze takie przypadki notowano w Stanach, później w Europie, aż wreszcie na początku roku zginął w ten sposób dzielnicowy w Chotomowie. Zastrzelił go sąsiad z osiedla domów jednorodzinnych.

Od tej pory policjanci byli ostrożniejsi, ale oficjalnych procedur wciąż nie ogłoszono. Pięć przypadków rozszerzonych samobójstw w Warszawie od początku tego roku, trzy w zeszłym – to wciąż za mało, żeby stworzyć odrębne procedury. Decyzja o przebiegu interwencji i tak zawsze należała do policjanta na miejscu.

– Wchodzimy – zdecydował Kornel.

– Chwila – zaprotestował niższy z policjantów. – Dyżurny kazał nam czekać na wsparcie.

– Przyjmij, że to wsparcie to ja. W środku mogą być ranni.

Policjanci wymienili spojrzenia ponad głową Kornela.

– W porządku. – Posterunkowy, który wydawał się Kornelowi bardziej zdecydowany kiwnął głową. – Ale muszę zawiadomić SSK.

Posterunkowy wyciągnął bluebirda i odznaczył rozpoczęcie interwencji.

Kornel wspinał się już na furtkę. Sforsowanie ogrodzenia okazało się dziecinnie proste. Łagodne łuki metalowych pręseł zdawały się wręcz zapraszać do ich przeskoczenia. Kornel kazał policjantom trzymać się w bezpiecznej odległości, a sam podszedł ostrożnie w kierunku skrytego pod daszkiem wejścia i wyjął pistolet.

Szanse na to, że w środku będą ranni, były niewielkie. Ale były. Choć na pewno nie większe niż na to, że za drzwiami siedział ktoś przygotowany do oddania strzału do pierwszej wchodzącej osoby.

Kornel oparł się plecami o ścianę i poczuł, jak mokra od potu koszulka przykleja mu się do pleców. Dopiero teraz zwrócił uwagę na walące serce, które z pełną mocą pompowało do żył adrenalinę. Rozejrzał się. Obaj aspiranci kucnęli i zastyli w bezruchu mierząc z pistoletów. Posterunkowy celował w drzwi, a aspirant w mrok po lewej stronie budynku, na wypadek, gdyby sprawca postanowił zaskoczyć ich ucieczką przez okno lub tylnymi drzwiami, o ile jakieś istniały.

Tworzyli razem trójkąt o niezbyt symetrycznej budowie.

„Dopóki jest cień szansy, nie poddawaj się” – powtarzał mu ojczym. Co prawda siedzieli wówczas w łódce i przez cały poranek nie złowili ani jednej ryby, ale tę radę Kornel dobrze zapamiętał. A skoro rozstawił mundurowych na podjeździe i pokradł się pod drzwi domu, czas na tchórzliwy rozsądek minął.

Kornel wyciągnął rękę i poczuł chłód mosiężnej klamki. Nacisnął ją lekko. Mechanizm ustąpił. Pociągnął drzwi gwałtownie do siebie i schował się za ścianą. Otworzyły się szeroko.

Wychylił się na moment. Zdążył zobaczyć tylko fragment pustego korytarza, nim cofnął głowę. Nikt nie strzelił.

Kornel usiadł na brukowej kostce i powoli wystawił za róg telefon z włączoną kamerą. Zobaczył je na końcu korytarza. Dwa nieruchome ciała. Nikt nie mierzył w drzwi z pistoletu. Odetchnął. Przybliżył obraz. Na podłodze pod ścianą siedział mężczyzna, między jego nogami leżał ktoś jeszcze. Kornel wstał, schował telefon i wyciągnął przed siebie pistolet. Odetchnął, policzył w myślach do trzech i przeciął prostokąt światła wypadający z korytarza na chodnik.

Wbiegł do środka, trzymając się ściany, żeby nie zdeptać ewentualnych śladów, cały czas wyciągając przed sobą glocka. Za plecami słyszał, jak mundurowi lecą za nim i wrzeszczą.

– Policja, nie ruszaj się!

Ale tamci trwali w bezruchu. Ostre światło kinkietów oślepiło Kornela na moment zanim zobaczył ich wyraźniej. Potężnie zbudowany mężczyzna siedział w miejscu, gdzie korytarz przechodził w otwartą kuchnię. Trzymał na brzuchu głowę kobiety. Miała zamknięte oczy. Ubrana była w nocną bieliznę. Mężczyzna lewą dłonią zasłaniał jej pierś, a rękaw drelichowej koszuli nasiąknął już krwią do łokcia. Wyglądał, jakby przed chwilą wyciągnął ramię z garnka z barszczem. Drugą ręką opierał się o podłogę tak, że Kornel nie mógł zobaczyć dłoni.

Dopiero z bliska zauważył, że pierś mężczyzny unosi się w powolnym oddechu.

– Policja! Nie ruszaj się! – powtórzył.

Mężczyzna odwrócił się w kierunku Kornela i popatrzył na niego otępiałym wzrokiem. Jego źrenice były rozszerzone.

Kornelowi przypomniał się przypadkowy współlokator ze szkoły policyjnej, który po spędzeniu kilku godzin w goglach VR miał takie samo spojrzenie. Nie pamiętał jego nazwiska. Po pierwszym miesiącu wyrzucili go z kursu.

– Ręce do góry! Do góry, powiedziałem!

Mężczyzna nie reagował. Patrzył na Kornela obojętnie, jakby oglądał telewizję, ale myślał o czymś zupełnie innym.

Poza nieobecny spojrzeniem mężczyzna na podłodze w niczym nie przypominał dawnego kolegi Kornela. Obcięte na jeża ciemne włosy oprószała siwizna, która razem z wyraźnie zaznaczonymi zakolami sugerowała, że przekroczył czterdziestkę. Twarz znaczyły głębokie bruzdy biegnące od nosa do ust. Kark wydał się nienaturalnie gruby, niemal jak pień dorodnego drzewa. Mężczyzna wyglądał jak Atlas, który podpierał ścianę przed zawaleniem. Nad jego nosem biegła gruba blizna. Jaśniała na tle opalanej twarzy, jakby ktoś przeciągnął po niej markerem.

Kornel opuścił nieco broń i zbliżył się o kolejnych kilka kroków tylko po to, by znieruchomieć. Znow oblał go pot, tym razem zimny. Prawa dłoń tamtego ścisnęła pistolet. Kciuk na rękojęści zasłaniał pękaty opatrunek, również zabarwiony czerwienią. Kornel mocniej ścisnął glocka, a palec wskazujący ślizgał się na mokrym spuście.

– Puść broń i połóż się z rękami na plecach! – krzyknął.

Mężczyzna przestał patrzeć na Kornela. Odwrócił głowę i skierował spojrzenie na ciało kobiety. Jakby całkiem stracił zainteresowanie sytuacją.

– Kładź się! – krzyknął ponownie Kornel.

Żadnego rezultatu.

W zasadzie mógłby go teraz postrzelić. Uzbrojony podejrzany nie wykonywał polecenia policjanta do natychmiastowego odrzucenia broni – tak brzmiałoby to w notatce. Wszystko zgodnie z ustawowym drugim warunkiem użycia broni.

Uderzenia serca nie chciały zwolnić. „Walcz albo uciekaj” – pulsowało mu w głowie. Ale mężczyzna nie był zainteresowany ani walką, ani Kornelem, ani najwyraźniej niczym, poza kobietą, której pierś uporczywie zasłaniał.

Kornel ruszył i kopnięciem wybił mu pistolet z dłoni. Z drugiej strony aspirant już wykręcał lewą dłoń mężczyzny i jednocześnie starał się docisnąć go do ziemi. Posterunkowy przebiegł za ich plecami przez kuchnię i wpadł do kolejnego pomieszczenia.

– Pusto – usłyszeli po chwili.

Wielkolud nie dał im się położyć na podłodze, a tylko siedząc odwrócił się plecami do aspiranta. Kornel podał mu swoje kajdanki. Spojrzenia sierżanta i siedzącego mężczyzny znów zetknęły się na moment. Oczy Atlasa wydawały się puste, kompletnie obojętne na to, co się z nim dzieje.

Kiedy aspirant zapiął kajdanki, mężczyzna spokojnie oparł się o ścianę i opuścił wzrok na ciało kobiety.

Kornel przyłożył palce do jej szyi. Cud nie nastąpił. Nie wyczuł pulsu.

Dokładniej przyjrzał się broni leżącej na podłodze. Wyglądała identycznie jak jego własny pistolet – glock 17 piątej generacji. Kornel ostrożnie przesunął pistolet nogą jeszcze dalej i dopiero wtedy głośniejszym wystrzałem wypuścił powietrze.

– Sprawdźcie górę. Słyszałem trzy wystrzały, a tu – Kornel wskazał na ciało kobiety leżącej tuż obok niego – widzę dwie rany.

Cofnął się za kuchenny stół i przemierzał dwumetrowy dystans jak tygrys uwięziony w klatce. Policjanci pobiegli na piętro znowu krzycząc ostrzegawczo.

– Policja! Na ziemię!

Po chwili Kornel usłyszał, jak ktoś na górze gwałtownie otwiera drzwi, a później doszły go szybkie stuknięcia obcasów na terakocie i prawie równocześnie odgłos wyrzucanej treści żołądka. Kornel założył, że wymiotuje niższy z patrołowych. Zgodnie z przypuszczeniami na schodach pojawił się po chwili spokojniejszy z nich.

– Na górze jest jeszcze jedno ciało – oznajmił flegmatycznie, jakby zachęcał Kornela do sięgnięcia po ostatni kawałek pizzy.